Rok X
Nr. 4
15 Lutego 1936 r.
Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 50 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

W jaki sposób dzieci zakażają się pasorzytami kiszkowemi?

Na robaki, szczególnie niektóre ich gatunki, ludzie przywykli patrzeć jak na rzecz zwykłą, niejako właściwą wiekowi dziecięcemu. Utarło się mniemanie, że wiek dziecięcy sprzyja „chorobie robaczej“, a więc zakażeniu przez pasorzyty kiszkowe. Istotnie w wieku dziecięcym jest dużo sposobności do zakażenia się temi pasorzytami, chociaż robaki spotyka się nierzadko i u dorosłych.

Pasorzyty kiszkowe musimy uważać na rodzaj choroby—„chorobę robaczą“. Początek „choroby robaczej“ tak, jak i wiele innych chorób, ma miejsce z chwilą zakażenia ustroju temi czy innemi pasorzytami. Miejscem wtargnięcia do ustroju ludzkiego pasorzytów kiszkowych w naszych warunkach jest przewód pokarmowy.

Zanim jednak rozpatrzymy, w jaki sposób człowiek zakaża się robakami, omówimy ogólnie, co może wpływać na częstość zakażenia się niemi. Najprawdopodobniej na częstość występowania „choroby robaczej“ wpływa stopień kultury ludności i warunki, w jakich ludność ta przebywa. Obliczenia statystyczne potwierdzałyby to przypuszczenie.

Kraje kulturalne Europy znacznie mniej są dotknięte „chorobą robaczą“ niż naprzykład kraje azjatyckie i afrykańskie. W tych ostatnich stwierdzono do 80% dzieci, cierpiących na robaki.

U ludności wiejskiej znacznie częściej stwierdza się robaki, niż u ludności większych miast z rozmaitemi urządzeniami higjenicznemi.

Stan zamożności również tu odgrywa widoczną rolę. U ludzi zamożniejszych robaki spotyka się rzadzej—częściej zaś u ludzi biedniejszych.

Wreszcie, jak już wyżej wspomniano, dzieci znacznie częściej cierpią na robaki niż dorośli.

Zakażenie robakami może mieć miejsce już w pierwszym roku życia, zazwyczaj jednak spotykamy je w drugim i późniejszych latach życia dziecka.

Trudno określić, ile jaj pasorzytów potrzeba do zakażenia ustroju. Jednak wydaje się, że nawet jedno jajo zdolne jest wywołać „chorobę robaczą“. Jaja pasorzytów kiszkowych są bowiem dość oporne na wszelkie szkodliwe dla nich czynniki, a na korzystnem podłożu rozwijają się dość bujnie.

Pasorzyty kiszkowe naogół rozsiewają dziesiątki tysięcy jaj i w sprzyjających warunkach mnożą się w sposób zastraszająco szybki.

Z najczęściej u nas występujących pasorzytów jelitowych pamiętać należy o czterech. (Patrz „Młoda Matka" Nr. 21 z dn. 1 listopada 1935 r.) są to: glisty ludzkie (askarydy), owsiki, włosogłówki i tasiemce.

Glisty ludzkie, owsiki i włosogłówki rozwijają się wprost, bez stadjów pośrednich i mogą być przeniesione z człowieka do człowieka. Tasiemce wymagają t. zw. żywiciela pośredniego jednego lub kilku, od których następnie dostają się do człowieka.

Można się zakazić kilku rodzajami pasorzytów. Wprawdzie są to sprawy rzadkie, jednak zdarzają się. Fakt istnienia nosicieli robaków w niektórych rodzinach jest szczególnie ważny, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z glistami i owsikami.

Zakażenie glistami następuje najczęściej przez przeniesienie jaj do jamy ustnej z wilgotnej ziemi lub wody. Picie wody nieprzegotowanej, niekiedy czerpanej bezpośrednio z rzeki lub z wadliwie urządzonych studzien, jest w wysokim stopniu niebezpieczne ze względu na możliwość zakażenia się temi robakami.

Niekiedy jarzyny czy owoce niedostatecznie myte, a spożywane w stanie surowym mogą stanowić źródła zakażenia się temi robakami.

Owsiki dostają się do przewodu pokarmowego przez usta. Obecność owsików u jednego z domowników wymaga jednoczesnego zbadania i reszty domowników. Owsiki bowiem żyją w kiszkach grubych, zwłaszcza u dzieci; zwykle w nocy wyłażą z otworu stolcowego i składają w jego okolicy jaja, wywywołując silne swędzenie. Stąd jaja wskutek drapania dostają się za paznokcie (za paznokciami dzieci zakażonych stwierdzono jaja w 60% przypadków) i mogą być źródłem zakażenia dla innych lub dalszego samo zakażania.

Stąd niesłychanie ważne jest przestrzeganie przesadnej nawet czystości rąk, zwłaszcza przed każdem jedzeniem, a także i czystości całego ciała. Dzieciom, cierpiącym na owsiki, należy na noc nakładać ściśle przylegające majteczki, po uprzedniem posmarowaniu okolicy odbytu maścią zaleconą przez lekarza (najczęściej szarą).

Jaja włosogłówki również dostają się do człowieka z bezpośredniego otoczenia jak: wody, gleby zakażonej oraz od osobników chorych na nie. Mimo, że są one bardzo częste u człowieka, to jednak nie są złośliwe i rzadko powodują dolegliwości.

Zakażenie tasiemcem również ma miejsce na drodze przewodu pokar-

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Przesądy i złe przyzwyczajenia.

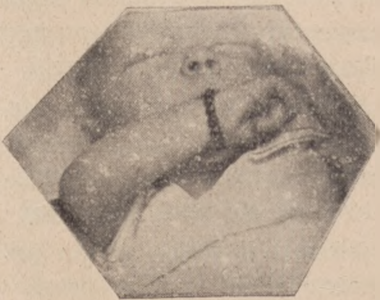




Czerwone plamy na czole noworodka lub żyłka wpoprzek nosa wywołują obawy matek o los dziecka, tymczasem są to błahe objawy, nie mające żadnego znaczenia.



Koraliki wkładane dziecku na rączkę mają chronić go od „uroku".



Po chwili są już one w buzi, a jeśli się rozsypią, to...



Chrońmy dzieci nie od „uroku", lecz od skutków głupoty ludzkiej.

...nieraz trzeba wydobywać korale z nosa dziecka lub nawet z oskrzela.



Medalik na szyjce niemowlęcia, uwiera, drażni delikatną jego skórę (na piersi widoczny odciśnięty znak), może też być połknięty.

U dziecka do lat 2 medalik może być zawieszony tylko nad łóżeczkiem.





Znachorka stwierdza „usunięcie" i wykonuje „przemierzanie" (zbliża prawy łokieć do lewego kolana). Po takim zabiegu nieraz stwierdzano złamanie kości, jak to widać na zdjęciu zrobionem przy pomocy promieni Roentgena (*a* miejsce złamania).

„Usunięcie" istnieje tylko w wyobraźni! Dr. M. ZAKS.

mowego. Jednak rozwój tasiemca jest już bardziej skomplikowany. Człowiek bowiem nie zakaża się bezpośrednio jajami pasorzyta. Jaja, dostawszy się do przewodu pokarmowego żywiciela pośredniego np. wołu, ryb i t. p. rozwijają się w zarodki, które rozchodzą się po wszystkich narządach zwierzęcia. Taki zarodek, zjadany przez człowieka z mięsem lub rybą, w przewodzie pokarmowym człowieka rozwija się w gotowego pasorzyta.

Jako żywicieli pośrednich niektórych gatunków tasiemca spotykamy także psa a rzadziej kota. Zwierzęta te, dotknięte „chorobą robaczą“, oblizują okolicę ogona i w ten sposób przenoszą jaja tych pasorzytów na sierść.

Nierzadko dzieci małe głaszczą, czy całują psy, względnie psy zakażone oblizują dzieci i w ten sposób stanowią źródło zakażenia tasiemcem. Na szczęście zakażenia te zdarzają się stosunkowo rzadko.

Wreszcie spożywanie mięsa surowego, względnie niezupełnie dobrze ugotowanego, czy wędzonego (wędlin) może stanowić przyczynę zakażenia się włosieniem czyli trychiną, która nie jest wprawdzie, ściśle biorąc, pasorzytem kiszkowym, niemniej jednak łączy się z tematem i pamiętać o niej również należy.

Dr. Jerzy Wyszogrodzki.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

O bezsenności u niemowląt.

1. *Jak długo zazwyczaj trwa sen niemowlęcia w pierwszych tygodniach życia?*

Czas trwania snu niemowlęcia w tym wieku wynosi około 20 godzin na dobę.

2. *A jak długo winny spać niemowlęta starsze?*

Naogół im niemowlę starsze, tem czas trwania snu staje się krótszy. Półroczne niemowlę powinno spać 16 godzin na dobę.

3. *Kiedy mówimy o bezsenności u niemowląt?*

Wtedy, gdy dziecko śpi w ciągu doby krócej niż powinno lub gdy jego sen jest niespokojny.

4. *Jakie bywają najczęstsze przyczyny bezsenności?*

Bardzo różne. Najczęstszym powodem budzenia się niemowlęcia jest głód. Sen niespokojny i budzenie się dziecka powoduje także przekarmianie, przegrzewanie lub oziębianie, duszne powietrze w pokoju, mokre lub nieodpowiednio założone pieluszki i t. p.

5. *Kiedy dzieci cierpią więcej na bezsenność—zimą czy latem?*

Zimą, bo w tej porze roku dzieci krócej przebywają na świeżem powietrzu.

6. *O czem trzeba pamiętać przy układaniu dziecka w łóżeczku, chcąc zapewnić mu dobre warunki snu*?

O tem, by:
a) mieszkanie było dobrze przewietrzone,
b) ciepłota w pokoju wynosiła 17-18°C,
c) łóżeczko ustawiać zdala od pieca,
d) zawiesić mokre prześcieradło przy piecu, jeśli powietrze jest zbyt suche,
e) nie okrywać dziecka zbyt ciepło (by się nie spociło).

7. *A czy może dziecko cierpieć na bezsenność z powodu zbytniego oziębienia*?

Tak, może. Ale w praktyce z tego rodzaju zjawiskiem spotykamy się dość rzadko

8. *A czy nie należałoby zaprzestać przewijania dziecka w nocy, by mu nie przerywać snu?*

Nie należy. Przewijać dziecko można w półśnie, nie rozbudzając go całkowicie. Przy przewijaniu trzeba zwrócić uwagę, by pieluszka była dobrze założona, ceratka nie zagięta, a samo ułożenie niemowlęcia wygodne.

9. *A czy można dawać dzieciom odwar z makówek (jak to czy-*

nią niektóre matki na wsi), by lepiej spały?

Stanowczo nie można.

10 Dlaczego?

Bo zawiera on silne środki odurzające, bardzo szkodliwe dla niemowląt.

11. *Czy i stosowanie leków nasennych nie jest pożądane*?

Naogół staramy się zwalczać bezsenność u dzieci bez uciekania się do środków nasennych. W wyjątkowych okolicznościach można je stosować, ale zawsze za zgodą lekarza.

Dr. P. Wójciak.

Ze skrzynki do listów.

Zapobieganie i walka z brzydkim nałogiem u dzieci.

Pani Marji B. w Baranowiczach.

Nie ma Pani podstaw do rozpaczy z tego powodu, że podpatrzyła u swego 6—letniego syna coś brzydkiego. Nazwijmy tę rzecz po imieniu, jest to samogwałt, jak to słusznie określił domowy Pani lekarz. Ale kto Panią tak znowu nastraszył, że samogwałt, uprawiany przez dzieci, hamuje rozwój umysłowy, że obniża ich inteligencję.

Sąd taki wśród ogółu rodziców jest dość rozpowszechniony.

Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że z reguły uprawiają ten brzydki nałóg dzieci lub osoby dorosłe, upośledzone umysłowo.

Naturalnie, że istniejące podłoże nerwowe może sprzyjać zjawieniu się tego nałogu u dzieci. Trwałych jednak śladów w sensie upośledzenia umysłowego samogwałt nie pozostawia, o ile nie przejdzie w nałóg uporczywy trudny do zwalczenia.

A umiejętna i celowa walka z tym nałogiem daje pomyślne rezultaty.

Panią ogromnie dziwi to, że taki maleńki, bo jeszcze 6-letni chłopczyk już uprawia samogwałt. Zdziwi się Pani chyba jeszcze bardziej wiadomością, że nałóg ten spotykamy niezbyt rzadko nawet u niemowląt obojga płci. U dziewczynek, coprawda spotykamy się z samogwałtem znacnie rzadziej niż u chłopców.

Rozpoznanie nasze opieramy zazwyczaj na opisie objawów przez matkę lub opiekunkę. Objawy te są tak charakterystyczne, że rozpoznanie tego cierpienia nie nastręcza dużych trudności.

Jak zwalczać ten nałóg?

Prawdopodobnie otrzymała Pani od swego lekarza dość wyczerpujące wskazówki. Jeżeli więc jeszcze tu je podaję, to tylko po to, żeby je Pani w swojej pamięci odświeżyła.

Istota samogwałtu polega na tem, że dzieci, drażniąc swoje narządy płciowe, zaspakajają w ten sposób popędy seksualne. Popędy te są u nich w uśpieniu, tkwią gdzieś w ich podświadomości.

Jakieś przypadkowe tarcie podczas gry lub zabawy, tarcie w okolicy narządów płciowych może te popędy wyzwalać. Spuszczanie się dziecka po linie, po drążku, jeżdżenie konno na drewnianym koniku, huśtanie dzieci przez osoby dorosłe na nodze, ciasne trykoty (u dziewczynek) i t. p.—oto przykłady drażnienia narządów płciowych u dzieci, a zatem przyczyny tego brzydkiego nałogu.

Nie można stąd wyciągać wniosku, że każde dziecko z wymienionych

wyżej przyczyn wpada w ten nałóg. Nałogowi temu poddają się tylko dzieci o pewnem podłożu nerwowem, o czem już wspomniałem. Skoro spostrzeżemy, że dziecko nałóg ten zaczyna uprawiać systematycznie, to musimy energicznie z tym nałogiem walczyć.

Kary, groźby i prośby w tych wypadkach nic nie pomagają. Perswazje też nie odnoszą pożądanego skutku. Musimy nawet przed dzieckiem starannie ukrywać, że wiemy o tym nałogu. Naszem zadaniem będzie ciągłe dostarczanie dziecku jakiegoś zajęcia.

Dobrze jest, jeżeli dziecko będzie jak najdłużej na świeżem powietrzu, aż do zmęczenia. Każda kolacja musi być poprzedzona długim spacerem, a po kolacji również krótki spacer i sen. Jeżeli czasem złapiemy dziecko na gorącym uczynku, to musimy dziecko zainteresować czemś wybitnie ciekawem; zabawką, obrazkiem lub jakąś pracą, bądź też przechadzką na świeżem powietrzu, co dzieci bardzo lubią.

Twardy materacyk, lekka kołderka, a w djecie przewaga owoców i jarzyn, mało potraw mięsnych, codzienna kąpiel, słowem—higjeniczny tryb życia dziecka musi być ściśle przestrzegany.

Dr. St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

Jeszcze o wychowawczyniach.

Bardzo często słyszałam narzekania matek na przeróżne wady niań, czy też tak zwanych „panienek do dzieci". Nię wchodząc zupełnie w to, jak dalece one mogą być w poszczególnych wypadkach słuszne, pragnę oświetlić inną stronę tej sprawy.

Niejednokrotnie zdarzyło mi się wysłuchać podobnych narzekań, wygłaszanych w obecności dzieci, pozostających pod opieką krytykowanej osoby. Przyczem o krytyce tej bynajmniej nie dałoby się powiedzieć, żeby była ujęta w łagodną, wytworną lub niezbyt przejrzystą formę. Dowiadywałam się wraz z pupilami nieszczęsnej „panienki", że to jest „wałkoń i flondra", że jest „idjota i ciamajda, której nic dziwnego, że dzieci nie słuchają", albo też „złośnica i djabeł wcielony", że „zdaje jej się, że jest księżna udzielna", że „pacykuje się i mizdrzy" i t. p i t. p. Na wołowej skórze nie spisałby wszystkich dosadnych a soczystych określeń, w których tak często celują panie domu, gdy występują w charakterze pracodawczyń.

Ale i nie o to mi tu chodzi. Najzupełniej pomijam kwestję stosunku pani X-owej do panny Lucynki, albo też poprostu do jakiejś Zosi czy Marysi. Chodzi mi w danym wypadku właśnie o dzieci pani X-owej.

Jak odbija się na ich wrażliwej psychice tego rodzaju i w ten sposób uzewnętrzniona opinja matki o osobie, z którą zmuszone są przebywać, pozostawać pod jej opieką na spacerze i w domu? Bo należy zaznaczyć, że wypowiedzenie podobnej opinji bynajmniej nie zawsze powoduje oddalenie krytykowanej bony czy niani „Trzymam ją, bo kto mi zaręczy, czy jeszcze gorszego czupiradła nie złapię", kończy matka swoje wyrzekania. Jakże więc ma ustosunkować się dziecko do tego „czupiradła"? Czy zechce spełnić bodajby najsłuszniejsze żądania? „Umyj ręce". — „Nie chcę. Pani sama tylko wciąż się stroi i muska, a ja nie jestem taki małpiszon" — „Nie wyrywaj mi się, jak przechodzimy przez jezdnię, bo cię przejadą"—„To ty jesteś taka ciamajda i sto lat zawsze się grzebiesz. No puść idjotko!" I jak ma wówczas postąpić nieszczęśliwa panna Lucyna, czy też poprostu Lucynka? Perswazja nie pomaga, więc ulec? Zostać ciamajdą, niedołęgą, idjotką? Czy też użyć siły, albo nawet pozwolić sobie na wyładowanie oburzenia i klapnąć smarkacza? Zostanie wtedy „złośnicą, jakiej świat nie widział, djabłem wcielonym." Zapewne, są jeszcze inne drogi, któremi dałoby się trafić

do rozkapryszonego bąka, nie można jednak wymagać od przeciętnej „panienki“, czy niani, żeby te drogi były jej znane.

A jedyny atut, jakim rozporządzała wobec swych niesfornych pupilów—prestiż osoby dorosłej, a więc mądrzejszej i godnej zaufania—został jej odebrany przez krytykę matki. Rzecz prosta, że nie wszyskie bynajmniej bony i nianie są aniołami. Nie są też aniołkami i dzieci, no i mamy też. Skoro jednak zdecydowano się na wzięcie obcej osoby do swych dzieci, skoro powierzono jej ich bezpieczeństwo i zgodzono się na jej stałą przy dzieciach obecność, która bezwzględnie musi odbić się na kształtowaniu młodocianych charakterów—to nie można stawiać jej w obrzydliwej, poniżającej roli: straszaka lub pośmiewiska. To się mści—przedewszystkiem na dzieciach. Z nieodpowiednią należy się rozstać jak najszybciej i bez hałasu. Względnie odpowiedniej—przy dzieciach nie krytykować i nie odbierać jej zaufania i posłuszeństwa dzieci.

M. P.

Którędy droga do muzykalności?

W artykule „Dlaczego Irenka nie chciała się uczyć muzyki" z dnia 1 grudnia ubiegłego roku poruszyłam sprawę tak często spotykanej wśród dzieci niechęci do nauki muzyki, która zazwyczaj sprowadza się do lekcji nauki gry na fortepianie.

Dziś chcę omówić, jakie przygotowanie jest konieczne, aby nauka muzyki dawała pożądane rezultaty i spełniała swe zadanie wychowawcze.

Chcąc osiągnąć cel zamierzony, musimy przedewszystkiem mieć na uwadze następujące wskazania. poruszane już we wspomnianym artykule:

1) do nauki należy być przygotowanym;

2) dziecko musi polubić muzykę tak bardzo, iżby chciało pokonać trudności, jakie przedstawia opanowanie tej sztuki;

3) lubić muzykę można wówczas, gdy się ją rozumie i odczuwa.

Na czem polega przygotowanie? Na rozwinięciu słuchu i na zdolności odczuwania wrażeń muzycznych.

W pierwszych latach życia dziecka dom najlepiej wpłynąć może na pobudzenie tych właściwości.

Gdy mówię dom, mam na myśli atmosferę domową, którą dziecko nasiąka pod każdym względem od chwili przyjścia na świat. Atmosfera domowa to czynnik najważniejszy, decydujący o całym późniejszym rozwoju dziecka. Zrozumiałem jest, że gdy mowa o wychowaniu, matka tak w tej dziedzinie, jak i w każdej innej najwięcej zdziałać może.

Jeżeli otoczenie jest istotnie muzykalne, jeżeli w domu grają i śpiewają, muzyka staje się czemś nieodłącznem od życia dziecka, jego częścią składową. Mały skrzat mimowoli powtarza zasłyszane melodje i chwyta je coraz łatwiej; muzyka przenika do jego duszv bezpośrednio i wówczas budzi wrażliwość, którą nazywamy muzykalnością.

W takich warunkach nawet przy niewielkich zadatkach, danych od natury, dziecko zupełnie nieświadomie osiąga zazwyczaj wysoki stopień muzykalności.

Obudzenie muzykalności w tej formie to dopiero pierwszy etap, który może wydać minimalne rezultaty, o ile do dziecka nie podejdziemy z innej strony, w sposób odpowiedni do jego możliwości. Bo ta muzykalność jest dopiero w stanie zaczątkowem i jeżeli pragniemy, aby z tego chaosu wyłonił się obraz jasny, musimy specjalnie zastosować metodę, która da się określić w paru słowach: od łatwego do trudnego z wyraźnem stopniowaniem trudności.

Piosnka, śpiewana nad kołyską dziecka, to pierwszy zaczątek na drodze do muzykalności, ona jest pogotowiem ratunkowem w wielu trudnych momentach życia małego obywatela. Nie chce zasnąć — piosenka do snu ukołysze; rozpłakało się — piosenka płacz uciszy; wyciąga rączkę po przedmiot niewłaściwy — piosenka odwróci jego uwagę w innym kierunku. Z piosnką dziecko się osłuchuje od pierwszych dni swego istnienia.

Już z 2-letniem dzieckiem można robić próby śpiewania piosenki ze słowami. Oczywiście słowa są dziwacznie przekręcane, melodja też niedociągnięta, bo gardło jeszcze jest nieposłusznem narzędziem, ale to nie szkodzi, dziecko wchłania melodję i może ją wewnętrznie najprawidłowiej słyszeć. Wystarczy ją sfałszować, a zareaguje na to momentalnie.

Zauważyć należy, że aparat głosowy w tym okresie jest niewydoskonalony, dziecko najwyżej dwa lub trzy tony może powtórzyć i to bardzo niedokładnie; raz weźmie ton obok, raz trafi, wnioskować zatem na tej podstawie o jego poczuciu muzykalnem byłoby dużą omyłką.

Gdy dziecko jest trochę starsze i pamięta słowa piosenki, dobrze jest zagrać mu melodję, a ono ją podchwyci i zaśpiewa w całości. Takie ćwiczenia jak maszerowanie ze śpiewem lub jednoczesne klaskanie ze śpiewem są wypróbowane i dają jak najlepsze rezultaty. Tu jest pole do najrozmaitszych odmian, które dziecko lubi, więc: mama

klaszcze, dziecko śpiewa lub dziecko klaszcze, a mama śpiewa; mama maszeruje, dziecko śpiewa lub na zmianę dziecko maszeruje, mama śpiewa; oboje śpiewają, ale mama fałszuje a dziecko ją poprawia, oboje maszerują, mama zmienia tempo, dziecko ją poprawia. Tych odmian można robić ilość dowolną, zależnie od inwencji, a każda jest pożądana, bo pobudza czujność i uwagę dziecka.

Do szeregu środków, wpływających na umuzykalnienie, można zaliczyć następujące: matka gra 2—3 już znane piosenki, dziecko każdą rozpoznaje i określa na swój sposób; dziecko prosi o znaną piosenkę, matka gra lub nuci inną, na co mały muzyk mocno reaguje.

Poza pieśnią, która jest potężnym czynnikiem w rozwoju muzykalności, należy budzić poczucie muzykalne,

grając dziecku łatwe utwory na fortepianie. Mówię na fortepianie, ponieważ on daje pełnię harmonji muzycznej.

I tu zaczynamy od ćwiczeń zupełnie prymitywnych; parę nut zagranych w basie zależnie od rytmu i tempa może być rykiem krowy, marszem niedźwiedzia, stąpaniem słonia lub krakaniem wrony, te same nuty w wiolinie to ćwierkanie tego lub innego ptaka i t. d.

Do bardzo ważnych ćwiczeń należy odczuwanie barwy i wysokości tonu i nie jest trudno pobudzić dziecko w tym kierunku, jeżeli się wybierze właściwą drogę. Wszelkie ćwiczenia, które są naśladownictwem głosów zwierząt, głosów natury i przedmiotów stanowią bardzo wdzięczny temat. Jedna nuta w średnicy monotonnie powtarzana to deszcz, tryl w basie to grzmot, deszcz kapie na jednej nucie, aż nagle nieoczekiwanie bas odezwie się mocno, to piorun huknął, kwinta, uderzając kolejno do i sol, to trąbka samochodu i t. d.

Następnie szczególnie ważne są ćwiczenia, działające na stronę uczuciową dziecka. Wesołe marsze, smętne piosenki ludowe spełnią swą rolę. System, polegający na kontrastach, daje doskonałe wyniki: po melodji wesołej - smutna, po skocznej—tęskna, po powolnej — żywa, po głośnej — cicha.

Tych kilka uwag może będą pożyteczną wskazówką dla rodziców i wychowawców, gdy mowa o roli, jaką ma do spełnienia najbliższe otoczenie w kierunku umuzykalnienia dziecka. Nie jest to systematyczna nauka, wymagająca wysiłku, do którego nie jest zdolne małe dziecko; ot, są to sobie dorywcze ćwiczenia, wrażającje się maleńkiemi dawkami w duszę dziecka; to tylko zabawa, której dziecko łaknie nieustannie.

Dając te wskazówki, nie chciałabym być źle zrozumianą i wywołać wrażenia, że we wczesnym okresie życia dziecka, w domu nie należy uprawiać muzyki poważnej, zbyt dla niego trudnej. Wszelką muzykę uprawiać należy, a im bardziej dziecko się z nią osłuchuje, tem lepiej dla niego. Chodzi jednak o to, że dziecko wymaga swojej własnej strawy umysłowej i uczuciowej i że jest naszym obowiązkiem odpowiednio mu ją podawać.

Czy to, co wyżej powiedziałam, wyczerpuje samo zagadnienie?

Jeszcze nie. A którędy dalej droga, o tem w innym artykule.

Franciszka Kutnerówna.

Mateczka Marka się kształci.

Rozwój małego Marka postępuje wciąż z zadziwiającą szybkością naprzód. Mareczek ma już siedem miesięcy. Siada w swym łóżeczku i rozgląda dokoła, zataczając swym bystrym wzrokiem coraz szersze horyzonty. Wyraz zaciekawienia oraz poważnego skupienia coraz częściej daje się zauważyć na jego twarzyczce. Jest zdrów, bardzo dobrze zbudowany, silny i wygimnastykowany. Mateczka uprawia z nim od kilku miesięcy ćwiczenia gimnastyczne, (gdy malec leży w jednej tylko koszulce na tapczanie) i woła: raz—dwa! raz —dwa! wyciągając obie rączki a potem nóżki Marka to w obie strony (na prawo i lewo), to znów w górę ponad główkę malca.

Ale ten szybki rozwój chłopaczka daje matce dużo do myślenia. Wkrótce dziecko jej będzie mówiło, chodziło, zaglądało w każdy kąt mieszkania, zastanawiało się, myślało. I będzie pytało: a co to? a po co? a jak? a dlaczego? I nie wystarczą już uwagi i rady lekarza i psychjatry, udzielane co miesiąc, nawet troskliwym o normalny rozwój dziecka rodzicom. Muszą oni być codziennie, w każdej chwili, przygotowani na cały szereg ataków ze strony swego dziecka, muszą się uzbroić odpowiednio, by je odeprzeć, by ułatwić pęd do rozwoju i zaspokoić żądzę wiedzy, objawiającą się w Marku, zanim jeszcze zaświta w ledwie dojrzewającym jego mózgu przeczuciem, czem jest ta wiedza i do czego ma służyć. Zwłaszcza dzisiejsze matki, obserwujące z dnia na dzień rosnącą samowiedzę dziecka, odczuwają cały ogrom odpowiedzialności w stosunku do tej rosnącej, jeszcze nieuświadomionej mocy, tej krzepnącej potęgi—groźnej dla otoczenia, któreby okazało się niezdolnem, by ją odczuć, zrozumieć i nią pokierować. Wielkie pragnienie p o z n a n i a budzi się w matce małego Marka. Ona musi wiedzieć, ona musi radzić, Ona chce narazie być Okiem, Mózgiem, kierującą Ręką swego syna. To nic, że jest inteligentna i wykształcona, że wszyscy podziwiają jej spryt i dowcip, że bliżsi i dalsi sąsiedzi dziwią się jaka jest zaradna,

porządna i gospodarna, jak umie sobie czas rozłożyć, z niewielkich dochodów męża dom cały prowadzić i coś tam jeszcze na wyjazd w czasie lata odłożyć. Nie, to niedość. Rozumie Ona doskonale, że teraz, gdy nowe wielkie uczucie nią zawładnęło niepodzielnie, gdy wraz z rozwojem Marka nowe wciąż obowiązki jej przybywają—owe szczupłe wiadomości o dziecku jakie posiada nie wystarczą, że musi sobie przyswoić cały zasób wiedzy, o której zaledwie pobieżnie zasłyszała lub z którą jeno powierzchownie się zetknęła.

Matka Mareczka chce i musi się kształcić. Pedologja, psychologja, higjena, pedagogika—oto dziedziny, które ją dziś najbardziej pociągają, budząc w niej najwyższe zainteresowanie. Dotąd w chwilach wolnych od zajęć, gdy Mareczek, a gospodarstwo, szycie, czy reperowanie ubrania lub bielizny nie wymagały natychmiastowej jej interwencji, czytała, ale przeważnie powieści, podsuwane jej przez kuzynki, przyjaciółki lub znajomych, utwory beletrystyczne, pochłaniane z nieprawdopodobną żarłocznością. Długi spis tych „nowości" zachowywała starannie, dziwiąc się jednakże, że nie maleje on bynajmniej, ale rośnie, gdyż pomimo wykreślania już przeczytanych utworów, przybywają na ich miejsce wciąż nowe, które „musi koniecznie poznać, przeczytać".O jakiejś planowej lekturze, zwłaszcza poważniejszej nie było mowy. Czytanie matka Marka traktowała jako przyjemność, tak jak kino, teatr lub koncert. Ale teraz, gdy się z każdym dniem przekonywa, jak poważnym jest stosunek do życia jej siedmiomiesięcznego dziecka —miłość doń zmusza ją do wniknięcia w samą siebie, do poddania rewizji rozkładu czasu i czynności, jakich się podjęła. Tak, ona musi znaleźć czas na poważną pracę nad sobą, na uzupełnienie luk, które wychowanie pozostawiło, na zdobycie specjalnego wykształcenia, któreby pozwoliło na rozumne pokierowanie jej dzieckiem.

Więc przedewszystkiem zaabonować musi jedno z pism pedagogicznych, gdzieby znalazła liczne wskazówki, dotyczące rozwoju dziecka tak pod względem fizycznym jak i psychicznym. Następnie, zaciągnąwszy rady kogoś, kto z literaturą pedagogiczną jest obznajmiony i ma o niej sąd wyrobiony, wypisze sobie po parę arcydzieł z literatury dawnej oraz nowoczesnej i przejrzawszy dział psychologji, pedologji i pedagogiki w którejś z nowoczesnych i dobrze urządzonych czytelni, wybierze i przejrzy na miejscu, zapisując te, które jej się najbardziej zajmującemi i godnemi przeczytania wydają. Zacząć należy od pedagogicznej lektury ogólnej o dziecku np. od „Stulecia dziecka" Ellen-Key. Broszurka „Jak kochać dziecko" i t. p. Potem przejść do pedologji to jest nauki o dziecku. Wyszukać i przeczytać, w „Higjenie Szkolnej" pod red. Dr. Kopczyńskiego, np. rozdziały o rozwoju dziecka, podobnież z „Roczników pedagogicznych" (wydawanych pod redakcją S. Dicksztejna) wszystko to, co na ten temat pisała J. Joteykówna- znakomity nasz psycholog i badacz roz-

woju dziecka. Czytać recenzje o książkach z tej dziedziny, artykuły pisane przez znanych pedologów i pedagogów. Lektura kształcąca pedagogicznie, czytanie książek i artykułów nie wyczerpuje jednakże wykształcenia psycho-pedagogicznego. Sumienny badacz tego działu: ojciec, czy matka, zwiedzi—i to niejedną—poradnię psychologiczną dla dzieci, psychotechniczną dla młodzieży dorastającej i dorosłych, pracownię psychologiczną przy jakimś zakładzie naukowym, żłobek dziecięcy (dom podrzutków) i t. p.

Będzie uczęszczała (choć parę razy w miesiącu) do czytelni pism pedagogicznych, gdzieby można było zapoznać się z utworami, traktującemi o najnowszych prądach w dziedzinie psychologji, zbada dokładnie, czem jest psychoanaliza Dr. Freuda, na czem polega teorja Dr. Adlera, jak pogodzić pęd do rozwoju indywidualności z wychowaniem, uspołeczniającem i uobywatelniającem, uwzględnianie swobody i zainteresowanie dziecka z kształceniem silnej woli i. t. p. Tysiące tych i tym podobnych zagadnień wysunie się, gdy matka Marka zabierze się do tej pracy poważnie, z całem zrozumieniem potrzeby zdobycia wykształcenia w tej dziedzinie. Nie należy wypisywać całego mnóstwa książek, jak to czynimy z beletrystyką.

Powtarzam: zapoznawszy się z paru podstawowemi z najistotniejszych zagadnień psychologji i pedagogiki (dotyczącą lekturę należy badać na podstawie prasy pedagogicznej, opinji specjalistów oraz coraz bardziej wyrabiającego się sądu własnego). To co jest godnem poznania i przyswojenia sobie z najbardziej zajmujących ją poddziedzin nauk psycho-pedagogicznych, przeczytać, a następnie przemyśleć każdą z tych wybranych przez się książek, a nawet wynotowywać z każdej to, co wydaje się ważnem i ciekawem, wreszcie stosować w praktyce dane wskazówki przy badaniu rozwoju Marka i kierowaniu jego pierwszemi krokami na drodze życia—oto cały sens i istota tej lektury, tej poważnej pracy nad sobą, tego kształcenia się w kierunku zdobycia tej nowej wiedzy, dziś dla niej odłogiem leżącej. „Wszystko to bardzo pięknie", powie niejedna z matek, lub ojców, pragnących „psycho-pedagogicznie" się kształcić, „ale... jeśli... jeśli... lektura ta wyda się mateczce Marka zbędną, lub nieciekawą i niezajmującą?..."

„Wtenczas—brzmi odpowiedź pedagoga-speca—„złam pióro" matko Mareczka! to znaczy: zrezygnuj z wychowania Marka, z kierowania pierwszymi i dalszymi krokami w rozwoju jego, a powierz to tak bardzo ważne, a wydające się zbyt trudnem i mało ciekawem zadanie-pedagogowi, który przejąwszy się niem, dażyć będzie do wywiązania się zeń jak najsumienniej i zgodnie z Dobrem Dziecka.

Dr. C. Bańkowska.



Jeszcze o wychowaniu słów parę.

Pewna młoda i śliczna matka, coś w rok po rozstaniu ze swym mężem, prowadząc wesołe i niefrasobliwe życie, usłyszała uwagę, że powinna na swe postępowanie więcej uważać — ze względu na dziecko. Młoda kobietka, kochająca szalenie swą maleńką córeczkę, zdumiała się. „Jakto, to dlatego, że mnie zły mąż porzucił, że jestem sama, mam jeszcze poświęcać się z powodu dziecka i wieść życie zakonnicy? Ależ ja też mam prawo do życia „pełnego"— ja mam dwadzieścia sześć lat, niesporzyte zasoby temperamentu." Pomimo tego protestu odczuła pewne zaniepokojenie.

Szczególniej, że w przedszkolu córeczka jej usłyszała od koleżanki: „Moja mamusia mówiła, że twoja mamusia źle prowadzi się".

O tych dawnych kobietach, które po śmierci narzeczonego lub po śmierci młodziutkiego męża — już do końca swego życia nie chciały na innego mężczyznę patrzeć — obecnie nikt nie mówi. Wogóle uważa się, że takich nie było. Zresztą wtedy nie było przedszkoli i jedno dziecko drugiemu nie mogło powiedzieć: „twoja mamusia źle prowadzi się". Gdyby owa młoda kobietka musiała sama pracować na swoje dziecko, albo gdyby miała poza dzieckiem jakąś wielką a umiłowaną pracę, gdyby była lekarzem, sędzią, nauczycielką — może poprostu samo przez się nie miałaby czasu na owo „prowadzenie się" — gdyż wolne chwile chciałaby oddać swemu dziecku. Ale właśnie w tym wypadku kobieta nie miała żadnych zainteresowań poza kochaniem dziecka i kochaniem zabawy no i... swego temperamentu.

Kiedyś w dużym pensjonacie zjechało się kilka rodzin z małemi dziećmi.

Była pewna matka, która mogła mieć lat 35, miała trzynastoletnią córkę. Była druga, która mogła mieć również lat 35 i miała dwuletnią córkę.

Byli rodzice po 40-ce z siedmioletnim chłopcem i byli rodzice około dwudziestki (ona 20 on 22) z dwuletnim chłopcem.

Otóż dzieci rodziców starszych, takich matek, które miały swe pierwsze dziecko około trzydziestki, były dobrze wychowane; zaś dzieci młodych rodziców, matek, mających swe pierwsze dziecko około dwudziestki, były źle wychowane. Szesnastoletnia dziewczynka mówiła do swej matki (wyglądającej, jak siostra), „daj mi spokój" — „poczwara jesteś" — „nudzisz mnie djabelnie"—„odczep się raz ode mnie".— Mały dwulatek kopał i pluł na swych młodziutkich rodziców.

Tamte zaś dzieci były poprostu wzorem karności i miłego ułożenia. Co dziwniejsze, młodzi rodzice nieraz klapsali w zniecierpliwieniu swego dwulatka, owi starsi wiekiem ludzie wogóle, z zasady, nie podnosili głosu na dziecko. Prawdopodobnie przyczyna leżała w tem, że starsi rodzice, poza swoją pracą zawodową żyli z dzieckiem dla dziecka. Młodzi poza pracą i dzieckiem chcieli się bawić, bywać, tańczyć, zajęci byli każde sobą, nie mieli ani czasu, ani ochoty na systematyczne i cierpliwe wychowanie dziecka. Pomimo, że miłość ich rodzicielska w niczem nie ustępowała miłości tamtych.

Weźmy teraz odwrotną stronę medalu.

Wiemy dobrze, że im młodsi są rodzice, tem dzieci są zdrowsze, silniejsze, mniej nerwowe. Im starsi rodzice, tem bardziej jest przeciwnie. Oczywiście nie biorę tu pod uwagę specjalnie niebezpiecznych dla dziedzictwa chorób specjalnych ojców lub matek. Wtedy i młody wiek nic nie pomoże. Jednem słowem błędne koło. O ile wychowywanie dziecka ma być racjonalne, trzeba do tego przystąpić z całem oddaniem, traktować jako najważniejszą pracę w życiu, zastosować całą atmosferę domu do wymogów pedagogicznych. Aż tu nagle nie układa się życie w ten sposób. Młody mąż rzuca młodą żonę, albo młoda żona rzuca męża i dziecko Albo oboje rodzice chcą się bawić całą duszą. Albo matka nie znosi gospodarstwa domowego i nudzi ją wychowywanie dziecka. Albo ojciec, choć kocha, woli, by dziecko było zdaleka, a on chce mieć żonę dla siebie i chce się bawić całemi wieczorami, a nawet począwszy od obiadu. Albo znowu rodzice są tak zapracowani i zmęczeni pracą poza domem, że dla dziecka mają tylko opryskliwe i zdenerwowane słowa.

Błędne koło w dalszym ciągu.

Rację zawsze ma i ten i ten, i ta i tamta. Okoliczności są naprawdę trudne, charaktery niedobrane, wychowywanie kulawo idzie, nikt nie ma czasu, a tymczasem z dziecka wyrasta człowiek.

I nie byłoby z tego błędnego koła ani wyjścia, ani ratunku, gdyby w słowniku ludzkim nie istniało pewne słowo, pewien, może twardo brzmiący wyraz, ale wyraz, który jedyny przynosi rozwiązanie i jedyny może przywrócić pewien ład, spokój i opamiętanie w życiu rodzinnem.

Wyraz ten brzmi: obowiązek.

I. Mackiewicz-Orłosiowa.

O przedwiośniu.

Przedwiośnie to najlepsza pora do rozglądania się po ulicach miasta. W mróz nie czas na dłuższe wystawanie na miejscu, latem zbytnie gorąco dokucza, zresztą śpieszymy do trawy, do kwiatów, do zadrzewionych przestrzeni—w marcu, kwietniu—nieraz takie błoto po parkach czy ogrodach, wilgoć, że znacznie wygodniej, zdrowiej przechadzać się po suchych chodnikach miasta A wtedy to na placu, na ulicy nie przesłoniętej listowiem drzew i krzewów, wyłania się tu charakterystyczna dzwonnica pięknego kościoła, jeszcze piękniejsza w pewnem oświetleniu: o rumianym zachodzie, czy kiedy słońce zlewa ją, jak ulewa złota, odcinając partje oświetlone od pogrążonych w cieniu, ówdzie widnieje fronton wspaniałego teatru. *Nie będzie to bynajmniej przedwczesne* studjum sztuk plastycznych —to takie najpierwsze jednak przygotowanie do niego, do widzenia rzeczy, które się stale mija, nie dostrzegając. Wskazujemy na nie tylko, dodając: *„Jakie to ciekawe!"*

O przedwiośniu też szczególniej pokazujemy zbiory, wystawy w zamkniętych budynkach, muzea.

Kiedyindziej jedziemy czy idziemy do dzielnicy, dzieciom zupełnie nieznanej: niezawsze ż Marszałkowską, Krakowskiem przedmieściem, Alejami. Niezawsze najbliższy nam Ogród Saski—wybierzmy się czasem do Pomologicznego czy parku Krasińskich.

Innym znów razem oglądamy z dziatwą to coś, na co gazety zwróciły świeżo uwagę, przypomniały np. dom, gdzie mieszkał Moniuszko, świeżo odsłoniony pomnik (a dzieci nie mogły przecież być na jego poświęceniu). Ozdabia się właśnie pewien punkt miasta z racji zapowiedzianych uroczystości np. defilady, nabożeństwa polowego i t. p.—idźmy z dziećmi popatrzeć, obejrzeć.

Oglądamy niby tylko jakieś chorągwie, zawieszone na hotelu czy dworcu z racji przyjazdu dostojnika, a dziecko już uczy się przy tem żyć życiem społecznem, nietylko domem i sprawami jego, nabiera szerszego oddechu, no i nawyku, że nic mu obcem być nie powinno. *J. G.*

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Pani Mirocznikowej. Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2. Pani Wł. Muttowej. Nadesłana fotografja nie nadaje się do umieszczenia w „Młodej Matce".

3. Pani M. Półtorzyckiej. Ciepłota wody do kąpieli dziecka, które ma już przeszło rok życia, nie powinna przekraczać 35°C. Przytem dziecko pozostaje w wanience tylko tyle czasu, ile potrzeba na umycie go. Płatki owsiane należy jeszcze przecierać. Papki wątrobowej dziecko Pani może dostawać 3 — 4 łyżeczki od herb. na raz co drugi dzień.

4. Pani Br. Zabłudowskiej. Bliźnięta Pani powinny dostawać w tej chwili 6 razy jeść na dobę, to znaczy co 3 godziny, wielkość poszczególnej porcji powinna wynosić koło 130—140 g. Najlepiej będzie, jeśli będą one dostawać pierś i mieszankę na zmianę, każde z nich wówczas dostanie 3 razy pierś i 3 razy mieszankę, Pani zaś będzie je karmiła tylko 6 razy na dobę, dając im pierś na zmianę—raz prawą, raz lewą. Skład mieszanki mógłby być następujący,—mleko, klej owsiany lekki w stosunku 2 : 1 + 3/4 łyż. od herb. nutromaltu Wandera + 3/4 łyż. od herb. cukru na 100 g. mieszanki. Surowe soki owocowe już powinny dostawać.

5. Pani St. Mikołajewskiej. Najprawdopodobniej chrypka 3—miesięcznej córeczki Pani jest rzeczą banalną. Jednak ocenić ją, no i leczyć może tylko ten lekarz, który będzie mógł zbadać dziecko. Na dystans tego zrobić nie wolno.

6. Pani S. Bidermanowej. List Pani stawia nas w bardzo przykrej sytuacji. Młoda Matka nie jest w stanie powiedzieć więcej, aniżeli ci pierwszorzędni specjaliści — dziecinnicy, którzy mieli możność badać dziecko Pani. W każdymbądź razie t° normalnego dziecka w tym wieku w kiszce stolcowej może dochodzić do 37,5°C i w tem nic strasznego nie ma. U dzieci skłonnych do t. zw. wysypek artretycznych ta temperatura może być jeszcze wyższa.

Dziecko w 2—im roku życia może być chowane nawet zupełnie bez mleka, o ile tylko składnik białkowy będzie uwzględniony pod inną niż mleko postacią. Woda karlsbadzka, podana w odpowiedniej dawce i czasie, nie może dziecku zaszkodzić. Powiększone gruczoły chłonne są zazwyczaj sprawą nabytą.

7. Pani S. Maniankowej. Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

8. Pani E. Wereszczyńskiej. Na powietrzu synek Pani jest stanowczo za krótko. 3—4 godziny dziennie—to powinno być w tej chwili norm spacerową dla dziecka w 2—im roku życia. Odstępstwo od tej normy może mieć miejsce tylko w tym wypadku, gdyby był duży mróz. Dziecko 13—meisięcne nie może być wyłącznie na

piersi. Stanowczo powinna Pani przejść z niem na odżywianie drugiego roku życia. Brak powietrza i wadliwe odżywianie najprawdopodobniej warunkują bladość dziecka.

9. *„Matce Jędrusia".* Chłopak może przejść na 4 posiłki dziennie, dane co 4 godziny. Wielkość poszczególnego posiłku wynosi koło szklanki, to znaczy koło 250g. Godziny—7, 11, 15 i 19. Na śniadanie może dostać herbatę mleczną, kawę zbożową, kakao owsiane z dodatkiem sucharków, bułeczki czerstwej, na obiad —zupę jarzynową lub owocową dość gęstą (nawet ze śmietaną) na pierwsze danie i jarzynę roztartą na drugie, na podwieczorek—pół śniadania i owoce, na kolację—kaszę na mleku. Ilość mleka na dobę powinna wynosić koło pół litra. Ślinienie się w czasie ząbkowania jest objawem zwykłym.

10. *Pani K. Dybczyńskiej.* Lepiej będzie słuchać się lekarza niż sąsiadak. Zalecone naświetlania lampą kwarcową nie mogą jej zaszkodzić. Ilość mleka na dobę w tej chwili przy jednem karmieniu piersią nie powinna przekraczać 360g (2 posiłki) 3 pozostałe stanowią—1 raz pierś, 2 razy kasza na smaku z jarzyn i jarzyny. Z kasz można stosować mannę, krakowską, tapiokę. Zamiast cukru można użyć do słodzenia miód. W buzi nie trzeba jej myć.

11 *Pani H. Nikołajewowej.* Prosimy podać djetę dotychczasową młodszego synka Pani. Emulsja tranowa żadnej wysypki—nie powinna powodować. Jaja w djecie starszego synka Pani nie powinny stanowić dania stałego.

12. *Pani A. Danglowej.* Mała ma dobrą wagę i wzrost. Djeta jej może być następująca. 3 razy po 180g mleka + 2 łyżeczki od herbaty cukru + sucharek, kasza manna, krakowska lub tapioka (6, 13 i 20) i 2 razy zupka jarzynowa i jarzyny (9^{30} i 17^{30}). Soków córeczka Pani może dostawać koło 40—50g dziennie. Z jarzyn poza kalafiorem można jej polecić—marchew, buraki, szpinak jarmuż, kapustę włoską. Do zupy jarzynowej można brać masło surowe. Purée zaś jarzynowe można zaprawiać zaprażką. Myśl co do przyjezdnego pedjatry jest dobra. Może coś się da zrobić.

13. *Pani Wł. Kowalewskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

14. *Pani M. Rutkowskiej.* Odsyłamy Panią do odpowiedzi Nr.12 w tym samym numerze. Jarzyny dla dziecka w 4-ym kwartale życia należy doprawiać do smaku dziecka. Lepiej jest ich nie słodzić, można natomiast solić, byleby bardzo niewiele.

Sprostowanie.

W numerze 3-im Młodej Matki w artykule D-ra Średnickiego pod tytułem: „Jak ustrzec się odry" wkradła się pomyłka. W 3-im wierszu od początku zamiast „są nią zarażone" powinno być „są na nią narażone".

Redakcja.